№ 49.

Warszawa dnia 26 Listopada / 8 Grudnia R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKOW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

CZĘŚĆ II.

PAN MARCIN.



Wedle staréj przypowieści, śmierć i żona od Boga przeznaczona, a jednak chociaż żona kiedy strojna, mowna, łakotka i wylotka, to nie chluba ale zguba, przecież do niéj w kawalerstwie wzdychamy, oglądamy się i radzibyśmy jednym skokiem sunąć z upatrzoną dzieweczką do ołtarza. W młodym ochotność taka, to jak w ptaku śpiewanie, w starym niby podrygi niedźwiedzia, kiedy stoi na dwóch łapach, i z mruczeniem trzyma łańcuch przy pysku. Ale na świecie różnie idzie, bo choć dwie te panie do białogłowskiego liczą się narodu, jednak każdy od kostusi stroni i odżegnywa się, za żoną ściga chociażby do przepaści.

Nie wszyscy jednak tacy zawzięci. Zdarzają się leciwi, co kawalerstwo swoje nie tylko przepielęgnowali jak śliwki do Wielkiéj Nocy, ale już przypalili jak mleko w garnku i wszędzie gdzie się obrócą swąd wielki za sobą prowadzą. Takich swędziarzy na szczęście nie wielu pomiędzy ludźmi napotka, ale zdarzają się jak nie przymierzając cielęta o trzech nogach, a dwóch łbach na jednéj szyi. Jednego z takich znałem, bo mieszkał w Sandomierskiém i wyglądał jak dąb odarty z kory, co wszystkie ściąga ku sobie oczy.

W młodości był to wielki światowiec, a że fortuny los mu nie poskąpił, więc miał o czem broić i brykać. Znała go nie tylko Warszawa i Kraków, ale i zamorskie stolice Wiedeń i Paryż. Każde z fortuny coś urwało i zostało już niewiele, kiedy pan Marcin Lanckoroński upamiętał się i nagle z furfanta zrobił się stateczny. Były to dziwy nielada, ludzie zrobili wielkie oczy, ale pan Marcin na to nie baczył przyciągnął pasa, drzwi przymknął, próżniaków przepędził, kieliszkowych przyjaciół pozbył trzeźwością, i pomału został samotny, powiadając że co Marcinek to nie Marcin, że co wolno młodości to nie starszéj kości, a co płochość błądzi i psuje, to statek sądzi i buduje. Były to bardzo mądre sprawy i słowa warte złota, ale człowiekowi w umiarkowaniu zawsze się trudno utrzymać.

Tak się też stało i z panem Marcinem, przepomniał że na obywatelstwo nie tylko za domem ale i w domu należy pracować, że dobra żona to głowy korona, a bez żony to człek jak bez dachu gdy na świecie deszcz i zamieć. Ludzie mu nieraz raili ożenienie, bo pracą wyłatał się z upadku fortuny, a w głowie nie było pustek tylko znajomość wszystkiego jak wypada, ale pan Marcin na namowy i rajenie tylko kręcił głową i powiadał:

— Szukam i oczami i uszami i jakoś zawsze waguję się ile razy spojrzę po świecie. Wziąść bogatą żonę, to sprzedać swoje państwo: wziąść ubogą to kupić kłopot: wziąść złą to się z piekłem poswatać: wziąść dobrą można się w jednostajności rozpłynąć: wziąść nabożną to dom przemieni w klasztor. I tak źle i tak nie dobrze, jak więc znajdę co po myśli to i wyjdę z samotności tylko nie przypilajcie.

Ludzie też nie przypilali a pan Marcin się starzał, aż wreszcie wyszedł na grzyba, co ni do nożyka ni do koszyka. Zachowania jednak nie brakło mu pomiędzy obywatelstwem, przy radzie albo zwadzie miał zawsze prym pomiędzy wszystkiemi, a nawet czasem poratował już nie słowem, ale i kieszenią. Gdy jednak zaszedł w późne lata odsunął się zupełnie od wszelkich posług i zamknął w domu jak w napadzie tatarskim. Powiadano że straszliwie zeskąpiał, że się stał liczykrupą, sknerą, zmindukiem, że radby nie jeść, nie pić, byle tylko składać grosz do grosza,

i ciułać bez upamiętania. Jak tam było na prawdę, powiedzieć trudno, bo pan Marcin murem oddzielił się od ludzi i żył jak zakonnik w klasztorze i to ścisłej reguły. Nikt go nie widywał, nikt nie miał z nim zażyłości, tylko go czasami nawiedzało krewieństwo, co ostrzyło zęby na pośmiertne dziedzictwo. A było ono nie małe, było kilka wsi i folwarków, były zapasy w spichrzu, stodole i oborze, były wory z talarami, więc kręcić się było czego. Krewieństwo się też kręciło, ale nie z kochania tylko z ciekawości, rychło duch z bogacza ustąpi, co niby Cerber siedzi przy skarbach i czuwa, zęby pokazując. Bo jak tu kochać człeka co się zatopił w samotności jak szpilka w stogu siana? Zawczasu więc liczono mu dni żywota, szacowano mienie i wróżono zapisy jakie komu mają przypaść. Nawet zakładano się o te wróżby, swarzono a raz o mało nie przyszło do wyzwania, ale upamiętano się przecie i po staremu zapiło zwadę.

Ale gdzie wielkie spodziewanie tam małe polowanie, i tu tak się stało. Dowiedziano się bowiem, że pan Marcin co i filozofować nawet potrafił i o duszy, czyszczu i niebie, tak rozprawiał jakby tam przemieszkał jaki lat dziesiątek, nagle ogromnie znabożniał i na dary kościelne pełną garścią sypał pieniądze. Najwięcéj profitowali z tego Ojcowie Jezuici i nawet zaczęły się szerzyć pogłoski, że na klasztory rozpisze całe swoje mienie. Krewieństwo struchlało, bo choć dbali o chwałę Bożą, ale radziby byli za duszę oddać zmajątku dziesięcinę, a resztę zatrzymać sobie, nie zaś dziesięciną obdzielić się, a resztę pomieścić na wieczyste fundacje. Powiadali że chociaż zbawienie duszy rzecz najpierwsza w świecie, ale w innych zakonnych zgromadzeniach, jakoś taniej da się to wyprokurować jak u Jezuitów, a dla modlitwy jeden wstęp do nieba, aby tylko była w takiej proporcji jak wypada. Czy była w tem racja czy nie, to należy do teologów a nie do mnie światowego, ale krewieństwo widać uznało się teologami, bo zaczęli krzyczeć ogromnym głosem, że im się dzieje wielka krzywda, i że jeżeli czekające ich dziedzictwo tak psotnie będzie się rozpadać, to pójdą w prawo, pozwą nieboszczyka a swego nie darują. Że zaś w tej zapalczywości, baczenia na politykę nie mieli i ledwo że nie tubą zowodzili żale, dodali trocha swego, przystroili w cudeńka i dalej z niemi do ucha pana Marcina, a zawsze ze wzdychaniem i przewracaniem oczu. Pan Marcin co jescze nie myślał umierać, nadsłuchując takich odgróżek gdy będzie pogrzebieńcem, zawrzał ku krewniakom wielką nieprzyjaźnią i na dokuczenie słał fura za furą w duchowe okólniki, a kościoły brzmiały śpiewaniem i modlitwą o długi i zdrowy żywot dobrodzieja.

Krewniacy spotulnieli, uspokoili języki i każdy przysiadł w domostwie, jak mysz gdy kota postrzeże. Modlitwa bowiem, to moc wielka i na przeciw niej stawać nie można. Pan Marcin jednak nie wyżebrał nią sędziwego wieku, bo wkrótce potem zmarł cosić w sześćdziesiątym roku życia ni żałowany ni opłakany, zwyczajnie jak spróchniała topola, gdy runie ze starości, co z niej ani cienia ani owocu.

Rumotu jednak w okolicy wielkiego narobił, bo kiedyś żył z ludźmi i miano go pochować z wielką wystawnością.

(d. n.)

PRZEGLĄD

ŻYWOTA I PRAC MIKOŁAJA REJA.

(Dokończenie).

Żywot poczciwego człowieka, Rej zaczyna od stworzenia świata, i jako prawdziwy syn swego wieku w gwiazdach i planetach widzi różności, dowodzące konieczności rozmaitych stanów. Jedne planety powiada są dobrotliwe, inne sroższe, gwiazdy dostojniejsze rządzą podlejszemi. Różność charakterów ludzkich przypisuje wpływowi planet, pod jakiemi człowiek na świat przychodzi i następione późniéj w życiu różne wypadki i zdarzenia. Dowodzi jednak daléj że naturę w dziecku można złagodzić wychowaniem nawet pokarmem, a żywioły pokonać rozumem i pełnieniem przykazań Bożych. Mądrość, powiada, na świecie, jest jakoby ozdobny ratusz w jakim zacnym mieście, rozlicznemi cnotami jako on ratusz wieżyczkami osadzona. A nauki poczciwe a ćwiczenia roztropne są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron.

Przechodząc następnie do kraju, przedstawia szlachcica jako istotę najdoskonalszą, po za którym cokolwiek się znajduje niegodne trudu i uwagi. Podobne wyobrażenia powszechne w owym czasie, dziwić w Reju niepowinny. Mądrość starożytnych królowała w umysłach nie umiejących jeszcze z własnemi myślami iść naprzód, a że mądrość ta była pogańską, więc i wyobrażenia pogaństwem trącić musiały. Żeby więc szlachcic, ten wybraniec Boży, nie był podobnym jak powiada Rej, spróchniałym ścianom po wierzchu malarskim złotem powleczonym, pod którém nie ma nic jeno szpetne drzewo: albo owym kamieniom przy drodze, co w ogniu będą gorące a w wodzie zimne, otóż żeby nie urodził się jako ciele, utył jako prosie, a urosł jako wół, Réj daje rady matkom jak mają od maleńkości wychowywać dziatki. Mało ceniąc wynalazki i sztuki, powiada że obok rycerstwa i dworskości nie idzie nauka, którą niech Niemcy się zaprzątają, a nie ci co mają przywykać do publicznego życia.

Przebiegając różne stany, z jakich wybór zrobić należy, Rej rycerstwo stawiając na czele, radzi aby wypełniwszy obowiązki, osiąść na wsi i ożenić się ale z zastanowieniem, bo tu już nie o rękaw idzie ale o suknią. Przytem każe szukać żony staniczka sobie równego, wychowania i ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jak może być, bo powiadają iż to są przysmaki dobrego ożenienia, uroda, obyczaje, przyjaciele i posag. Żonę dobrą nazywa darem Bożym i każe ją szanować i strzedz się by najmniejszej rozterki, bo gdzie się ten wrzód nieszlachetny zamnoży, to lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niż małżeństwo swarne i wadzące się. Żeby w wyborze żony nie pobłądzić, Pana Boga wziąść należy za dziewosłęba, a anioły Jego za swaty, bo wiara, powiada jest jako szczep pięknie uszczepion, łaska jako kwiatki na owym nadobnym

szczepie rozkwitnięte, z której wszystkie dobre a miłosierne uczynki pochodzą. Nadzieja jest prawie jak on majowy deszcz który on szczep nadobnie pokrapia.

Potem przedstawia Rej obowiązki obywatelskie jako prawdziwe kapłaństwo, którym poświęca najwięcéj miejsca w swojej księdze, jak się należy strzedz pychy, łakomstwa, zazdrości i wszelkiéj sromoty. Pełen zawsze przypowieści i porównań, męzki, jędrny, mocny w wyrażaniu się, piękny myślą, choć malowniczy i ozdobny ale staroświecki nie troszczący się o dobór obrazów, lecz biorący je z natury jak mu pod pióro podpadły, szczery przytem i otwarty, mówiący zawsze z sercem i do serca, przyzwyczajonym do dzwięków cudzoziemskiéj mowy, pięknemi słówkami osłaniających czczość myśli, nie mógł się podobać i prostoduszna rubaszność zdawała się im ckliwą i wstrętną. To też wiedząc o tem Rej powiada: pójdźcie do mnie wszyscy którzyście się upracowali, a ja miłościwie ochłodzę was i pocieszę. A cnoty, prawdy, wiary, strzeż pilnie jako oka w głowie, a pomierną a poczciwą układnością zachowaj się każdemu, boć to jest przyrodzenie każdego: bo kto się ciągnie nad stanik, taki musi jednemu dać, a drugiemu wziąść.

Przegląd innych pism Reja później przedstawiemy.

PTAKI.

Nad morza nad skały,
Dwa orły wzleciały,
Dwa orły powietrzni żeglarze,—
A u braci skrzydlatej—nie było nikogo
Co chciałby w te światy, pogonić ich drogą,
Pościgać w słonecznym obszarze.—

Skąpane w potokach lazurowéj fali,
Dwa orły w obłokach, jak gwiazdy w oddali.....
Im ziemia to plamka maleńka,
I tylko czasami w ich ślady doleci,
Wieść niosąc ze łzami, do Ojca od dzieci,
Rozgłośna skowronka piosenka.—

Jak wicher, jak chmura, tak lecą bez końca,
O srebrne ich pióra łamie się blask słońca,
Obłoki sunęły się z cieniem,
Choć burzę grzmot wróży—pioruny pod niemi
Nie słyszą już burzy, nie widzą już ziemi,
Oblane światłości promieniem.

I lecą i lecą, aż lot ten i siła,
Myśl w orłach roznieca—co pycha zrodziła,
Spojrzeli się dumnie w około.
I widząc się sami—w tym świecie swobody,
Pytają kto znami—śmie iść dziś w zawody.
Kto orłom śmie stawić tu czoło?

Nad lud nad światy, co w dole tam drzemią,
Ród orłów skrzydlaty podleciał nad ziemią,
I słońce przegonił w polocie.
My orły—my ptaki—nam niebios siedlisko,
Wam ziemskie żebraki to pełzać gdzieś nisko,
Po ziemi—po piasku, po błocie.

Nam złotych gwiazd snopy, nam światło i cienie,
Rzuciło pod stopy całe przyrodzenie,
Jasnemi owiało nas wstęgi.
I któż tak zaświeci, jak orły zdołały?
Któż w niebo tak wleci, jak orły wzleciały?
Kto takiéj dostąpi potęgi?

Przy boskim to tronie, tam uczczą te czyny,
I orłom na skronie, oplotą wawrzyny,
I zdziwią się ludy i światy
Że sława ta wszędzie, od Nieba do ziemi
Przez wieki brzmieć będzie — pieśniami cudnemi,
I sławić ród orłów skrzydlaty.“

Tak gwarząc dwa ptaki, powietrzne rwą szlaki,
Aż staną u niebios podwoi.
I proszą za progiem, by mogli się z Bogiem,
Rozmówić jak orłom przystoi.

Lecz próżno bo brama, zamknęła się sama,
Nie puszcza stojących u proga,
I tylko złocista — świetlana, przejrzysta,
Odbija im Niebo i Boga.

A co tam ujrzeli, a co tam słyszeli,
Nie w mowie śmiertelnych to słowo;
Lecz gdy sie po chwili, z zachwytu zbudzili,
Nie śmieli już zajrzeć na nowo.

I choć w téj pokorze, wzrok wznieść się nie może,
To orły nie tracą nadziei,
I w skniącéj swéj bieli, na boku stanęli,
Z pokłonem czekając kolei.

Lecz chwile leciały — a orły czekały
I nikt ich nie zwieńcza koroną.
Zdumieni zwątpili, czy wzrok ich nie myli,
Czy w przykrem marzeniu nie toną?

W tem nagle przez kwiaty — gość jakiś skrzydlaty,
Przesunął pióreczka szarawe,
Do boskiéj mknie ręki, a nuci piosenki,
Pokorne dziękczynne i łzawe.

I wszyscy powstają, ptaszynę witają,
A każdy ją tuli i pieści:
— „To śpiewak od ziemi, za ludźmi biednemi,
Przynosi pacierze i wieści:

To ptaszek skowronek, to ziemski nasz dzwonek,
Gdy świat go do pracy rozbudzi,
Wnet leci do góry, przez gwiazdy przez chmury,
Oj! leci do Boga od ludzi.

A w locie gdy siły, w skrzydełkach zwątliły,
To anioł go niesie na ręce.
A ptaszek mu za to, wywdzięcza zapłatą,
W prześlicznéj o ziemi piosence.

Regina.

Pogadanka Tygodniowa.

Wedle starej przypowieści:

Na Świętego Andrzeja,
Trza kożucha dobrodzieja.

Warszawa ubielona śniegiem, migająca sankami, i napełniona wrzawą śmieciuszkowych szermierzy, przybrana w ciepłe kożuchy, przebiega teraz ulice stołecznego grodu, ciesząc się pogodą i przymrozkami. W listach z Paryża otrzymanych Korrespondenci żalą się na brak zupełny zimna, nie dozwalający nie tylko noszenia futer, ale sam nawet kołnierz futrzany, przemieniający ubranie nie doznieśienia.— Któżby się spodziewał że i za mrozem zatęschnić można? Dziwne są sprawy tego świata, ale mam Wam ważniejsze przedstawić.

Niemieckie pisma ogłosiły niedawno wiadomość równie ciekawą jak zdumiewającą. W roku 1829 Jerzy Müller kandydat teologji, syn biednego granicznego urzędnika, mając 24 lat życia, udał się do Anglji i objął posadę Pastora w małéj gminie w Brystolu. Z całem poświęceniem pełniąc obowiązki swojego stanu, szczególniej troskliwą opieką otaczał małe dziatki, i choć sam bardzo ubogi nie posiadający prawie żadnych stałych funduszów, nie udający się z proźbą nigdzie i do nikogo, w r. 1836 własne pomieszkanie przeznaczył dla biednych dziatek i umieściwszy ich trzydzieści, nie tylko własnym kosztem karmił i odziewał, ale nadto uczył i darzył najczulszą rodzicielską opieką. Brak funduszów stawiał go czasami w najkrytyczniejszem położeniu, często brakło kawałka chleba, w kasie nie było ani jednego grosza, nie zrażony jednak przeciwnościami, sobie od ust odejmował sprzedawał najpotrzebniejsze rzeczy a dziatki musiały być odziane i nakarmione. Ta miłość, sierotek, to poświęcenie nie uszło baczności ogółu, współczucie i uwielbienie pomnażały ofiary.

Ale i dziatek przybywało coraz więcéj, Müller jak ojciec przygarnął wszystkie, urządził więc drugie mieszkanie późniéj trzecie i czwarte, tak że w lat kilka miał 118 dzieci na swéj wyłącznéj opiece. Wkrótce i to okazało się niedostateczne, dziatki zjawiały się w coraz większej liczbie, pełen więc ufności w Opatrzność Bożą, postanowił o pół mili od Bristolu wybudować dom na trzysta dziatek, którego koszta obliczono na sto tysięcy talarów. Chociaż to summa była ogromna jak na biednego Pastora, dom jednak stanął, a z należytości wypłacił się co do jednego grosza, nie uciekając się ani razu choćby do najmniejszej proźby. Wkrótce wystawił drugi dom na 400 dzieci, gdy ten bardzo prędko zapełniony został, wzniósł trzeci jeszcze większy, w których wszystkich razem pomieszczenie znalazło 1200 dzieci, wymagających sto tysięcy talarów rocznego na siebie wydatku. Dziś dzieło to chrześcjańskiéj miłości utrzymuje się miłosierdziem ogółu, dawców nieznanych, nadsyłających ofiary ze wszystkich stron świata, Anglji, Indji, Australji, Nowej-Zelandji, Ameryki, z przylądka Dobrej-Nadziei, w kwotach najdrobniejszych, kilku groszowych i tysiącach funtów szterlingów. I jakaż to siła, potrafiła biednego, nieznanego człowieka natchnąć tak wzniosłą myślą i obdarzyć mocą do jéj wykonania? Jakaż siła poruszała tyle serc litościwych, do współudziału w tak świętem przedsięwzięciu?

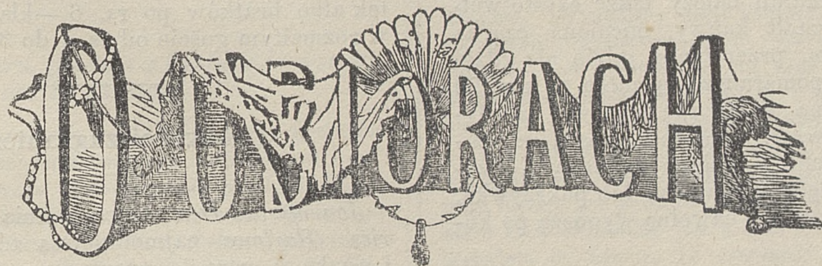
Ufność, wiara głęboka były to głównemi czynnikami i one to chleb rozmnożyły jak na weselnych godach w Kanie Galilejskiéj.

Drugim faktem równie zacnym, jest otwarcie w tych dniach, instytucji prywatnéj w Paryżu zwącej się, Ateneum do koncertów i odczytów popularno naukowych. Na pierwszem posiedzeniu w sali umyślnie na ten cel wybudowanéj, prezydujący z humorem prawdziwie francuzkim, napomknąwszy w mowie o narzekaniach na drogość najmu pomieszkań, oświadczył: że Ateneum skarg tych zupełnie nie podziela.

Czyż bowiem wiecie — mówił daléj, co żąda od nas właściciel téj sali, wybudowanéj i przyozdobionéj z tak wielką starannością, za wynajem jéj aż do końca bieżącego stulecia? Oto domaga się tylko prawa wejścia na posiedzenia odbywane w jego własnéj sali, gdyż wszelkie dochody jakie przyniesie, pobierać będą stowarzyszenia dla kształcenia kobiet do specjalnych zawodów i wszelkie przedsiewzięcia zbiorowe, zajmujące się oświatą ludu, dobroczynnością lub rzeczami publicznego pożytku. Trzy razy na tydzień wieczorami odbywać się będą koncerta symfoniczne, a trzy razy będą miejsce miały odczyty. Koszt urządzenia miejsca, poniosło dwudziestu kilku akcjonarjuszów, którzy chętnie wszelką dywidendę, na korzyść ogólnego pożytku odstąpili. O prawnym procencie nie ma wzmianki, zdaje się, że ten akcjonarjuszom został zapewniony co jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Myśl rozumna i poczciwa to największa ofiara jaką dać można społeczności, gdy téj nie ma i skarby całego świata nie pomogą. Ale i u nas nie brak na czynach prawdziwą pociechą napełniających serce. Do nich śmiało policzyć należy, założenie rodzaju banku pożyczkowego przez p. Kotta kupca i obywatela w Kaliszu. Każdy potrzebujący, znany z porządnego prowadzenia się, za poręczeniem tylko dostaje pożyczkę do kilkudziesięciu rubli dochodzącą, która bez żadnego procentu, spłaca potem tygodniowo po kilka złotych. Na cel ten poświęcone zostało parę tysięcy rubli, które niezawodnie w ten sposób obracane, więcéj dobrego przynoszą, niż wysypane na dary bezpowrotne. W każdéj społeczności tylko niemogący pracować ze starości, choroby lub kalectwa, mają prawo do publicznego miłosierdzia; wszelkiéj zaś innéj biedzie winniśmy ułatwienie zarobku i podanie do niego sposobności radę dobrą, pokrzepienie, wreszcie pożyczkę do zwrotu, ale nigdy jałmużnicze datki. Dotąd prawie przeciwnie się dzieje, dziad lub baba z wyciągniętą ręką, a kłamstwem na ustach z pewnością nigdy nędzy nie zajrzą w oczy — szukający pracy, musi przez ciernie głogi i piekielne przechodzić męki, zanim dobije się do kawałka chleba, choćby bardro malutkiego. Jest to materja nader obszerna, a ważna niezmiernie, jako broniąca od kłamstwa, złości i szarlatanerji, posuwających się często do wygórowanego głupstwa. Niedawno ktoś z kimsić chciał się ożenić, więc zakołatano do miłosierdzia publicznego o datki niby pod pozorem, że dla przyspieszenia jedynie opieki nad małoletniemi, małżeństwo ma być zawarte. Wyobraźcie sobie żebraka, naprzykrzającego się o jałmużnę na lakierki do ślubu, rękawiczki, perfumy i tacę ciast na gody weselne.

I cóż więcéj?

Oto na rok przyszły wyszedł kalendarz pod tytułem: Niezawodny zdobywca serc, czyli sztuka przypodobania się praktyczna i przystępna, wskazówka dla pozyskania szczęścia w każdem towarzystwie, okazania się w niem obyczajnym, dobrze wychowanym człowiekiem, nadewszystko stania się ulubieńcem płci pięknéj.



W magazynie pani Kwiatkowskiéj, pana Penkali i Thonesa, widzieliśmy bardzo ładne wyroby tak jedwabne jak i wełniane, przeznaczone na zimowe suknie. Wielka w nich panuje rozmaitość: jedne zupełnie są gładkie, inne mienione lub w przerabiany deseń, inne nakoniec w pasy. Do średniego ubrania, zalecamy śliczne wyroby z wełny i jedwabiu w dwóch albo trzech mięszanych kolorach. Wszystkie te tkaniny opiszemy szczegółowo, dla dogodności czytelniczek naszych zwłaszcza zamieszkałych na wsi, aby mogły zażądać listownie tego, co im przypadnie do gustu. Z pomiędzy strojnych jedwabnych wyrobów do najmodniejszych należy gładki atłas, w kolorach mocnych, jak niebieski meksykański, zielony *Impératrice* w odcieniu majowym, granatowy, fijołkowy i brązowy. Niektóre na święcącem tle przerabiany mają deseń albo pasy matowe: Równie strojna także ciężka materja *Brocatelle.* przerabiana w drobny deseń w dwóch kolorach zwykle mięszana z czarnem. Na suknie jedwabne do mniejszego cokolwiek ubrania, uważaliśmy gładkie materje w rozmaitych kolorach, zwane *Draps de soie.* Zalecamy te naiwięcéj gdyż moda ich nie prędko się zmieni, a mogą służyć do największego nawet stroju, jeśli będą odpowiednio przyozdobione. Dla młodych osób znajdują się lżejsze jedwabne materje na białym tle w deseń *chineé* w różnych kolorach. Na suknie wizytowe wchodzi w modę popelina jedwabna w kratę.

Powiemy teraz o wyrobach zimowych wełnianych i te jako najpraktyczniejsze opiszemy tu

szczegółowo. Piękny wyrób z wełny i jedwabiu gruby, przerabiany w prążki ukośne w trzech mieniących się razem kolorach: czarnym, pomarańczowym i zielonym. Takiż sam w czarnym, pąsowym i popielatym kolorze. Jasno popielaty z czarnym, przerabiany gdzie nie gdzie białą jedwabną nitką, przez co wygląda jakby pokryty szronem. Jasno brązowy z czarnym, przerabiany biało. Niebieski z czarnym przerabiany jedwabną nitką złotą. Wyrób wełniany z jedwabiem, gruby naksztalt sukienka mieniony czarny z kolorowem. Nitka jedwabna zazwyczaj bywa kolorowa, przez co nadaje tkaninie piękny połysk. Łokieć wynosi od rs. 1 kop. 20, do rs. 1 kop. 70. Szerokość blisko 6 ćwierci. Inny wyrób gruby na czarnem tle przerabiany jedwabiem w drobne centki, w kolorach mięszanych: pąsowym, złotym, białym i zielonym. Takiż sam czarny przerabiany w zieloną mozajkę. Czarny przerabiany jedwabiem piaskowym. Czarny w rzucane gwiazdeczki fijołkowe. Ryps pół jedwabny, pół wełniany bardzo świetny, gdyż wełna zupełnie w nim ukryta, niebieski meksykański mieniony z czarnym. Takiż ryps fijołkowy mieniony z czarnym, przerabiany gdzie nie gdzie białą jedwabną nitką. Ryps jasno popielaty mieniony z brązowym. Popielaty w czarny deseń *chineé.* Lżejszy od tego wyrób z wełny i jedwabiu czarny mieniony z popielatym, w jedwabne centki popielate i czarne. Takiż sam czarny z jasno orzechowym *Havanna.* Inny wyrób w tymże rodzaju tworzący popielaty i czarny marmurek. Takiż sam w popielaty rzut przerabiany jedwabiem. Z gładkich pół jedwabnych wyrobów, piękny ryps koloru włosów blond. Śliczny wyrób gładki w kolorze *Grénat*; postaw jedwabny, przerabiany wełną. Takiż sam mieniony popielaty z brązowym. Do najmodniejszych tkanin należy także czysto wełniana gruba naksztalt kanwy, mieniona czarna z ciemno-pąsowym, przerabiana gdzie nie gdzie jedwabną białą i pomarańczową nitką po kop. 90 łokieć. Takaż sama w kolorze czarnym, seledynowym i moderowym. Znacznie tańsze od poprzednich, są wyroby w podobnym rodzaju, przerabiane zamiast jedwabiu wełną lub pokrzywką, najtańsze zaś mięszane z bawełną wynoszą po kopiek 90, 80 i 75.

Opiszemy je także po kolei: Wyrób brązowy w czarny ukośny rzucik. Ciemno seledynowy w czarny rzucik. Czarny w niebieskie centki. Stalowy w czarny rzucik. Dziki koloru włosów w ukośne prążki, przerabiany w czarny marmurek. Jasno szafirowy w czarne punkciki. Na ranne szlafroczki zalecamy czarny lekki ryps w pasy w dość znacznych odstępach, w kolorach pąsowym, złotym, seledynowym lub jasno szafirowym. Szlafroczek taki robi się w kliny nieodcinany w stanie, puszczony wolno, związany sznurem koloru pasów, spięty z przodu na takież guziki. Do wyrobów tanich, należy mieniony z białą nitką przerabiany wełną w wypukły deseń. Jest taki w kolorach ciemno-stalowym, fijołkowym i brązowym. Dla dzieci i młodych panienek zalecamy wyrób wełniany lżejszy, drukowany w czarny lub kolorowy rzucik, zwany fularem wełnianym.

Opiszemy szczegółowo ten rodzaj: Fular jasno szafirowy w rzucaną czarną ukośną kostkę. Fijołkowy w czarną kostkę. Orzechowy z czarnem. Popielaty z czarnem. Czarny nakrapiany karmazynowo. Czarny w pąsowy marmurek. Czarny z białym w różnych deseniach.

Uważaliśmy nakoniec wyrób zwany *Knikerboker* w rozmaitych gatunkach, niektóre cokolwiek odmienne od zeszłorocznego, w deseń grubo przerabiany, czarny z morderowem, z szafirowem i z białem; fijołkowy i popielaty przerabiany czarno — zielony z czarnym, białym i t. p. Cena łokcia od kopiejek 85 do rs. 1 szerokość 5 ćwierci.

Na obecną porę magazyny tutejsze również zaopatrzone są w kaftaniki zimowe sukienne, haftowane czarną lawą według dzisiejszéj mody, oraz w paletoty ciepłe zimowe, z rozmaitych tkanin z długim włosem. Wszystkie w ogólności spinają się na wielkie guziki lawowe, albo metalowe wyrobione w medaljony lub inne wzory.

Wspomniemy także o znacznym zapasie szalów i chustek wigoniowych i tartanowych w kraty w magazynie pana Thonesa, których cena od 14 rs. do 24 rs. W tymże magazynie mnóstwo znajduje się drobiazgów służących do uzupełnienia toalety damskiéj. Widzieliśmy ładne paski czarne jedwabne naszywane perełkami lub sieczką z rozetą na boku, podszyte skórą po rs. 3 do 7 rs. Paski pięcio ćwierciowe bez klamer z czarnego rypsu w haftowane asterki różno kolorowe, po rs. 1 kop. 50; kanzuty tiulowe, z gipiury Cluny i muślinowe do sukien wyciętych, przybrane walansienką i wstążką kolorową od 12 do 25 rs. Wachlarze od 6 do 15 rs. Grzebienie lawowe z ruchomemi ławeczkami od 6 do 8 rs. — kolczyki i broszki emaljowane w kształcie białych stokrotek albo bratków po rs. 6 — klamry do pasków w rozmaitym guście od rs. 1 do 3 rs.

Nowości zagraniczne.

Journal des Demoiselles. Suknia fasonu *à la Clarisse Harlowe* najmodniejsza téj jesieni długa i wązka u góry, a poszerzona u dołu, robi się z ciężkiego atłasu strojna plisami z materji innego koloru. Widzieliśmy n. p. suknię orzechową, którą zdobiły plisy orzechowe otoczone z dwóch stron różowemi brzeżkami. Stanik był ubrany podobnież. Ślubna suknia także *à la Clarisse Harlowe* z białego atłasu pokryta była przezroczystym muślinem. Szlafroczki na rano fularowe podszyte kolorową materją robią się tak wązkie, że kształtem swym zawsze nieco poszerzonym u dołu, przypominają sutannę. Pomiędzy nowościami przygotowanemi na tę zimę, zjawiły się krawatki futrzane zastępujące owe *boa,* które otaczały szyje naszych matek. Krawatki te tworzą się z całkowitéj skórki drobnych zwierzątek, dostarczających nam futra na kołnierze i zarękawki, to jest z gronostai, soboli lub popielic, których łebki i ogonki tworzą zakończenie krawatki, krzyżując się na szyi. Od kilku lat kapelusze muszą ustę-

pować miejsca kokom z włosów; z początku koki te spadały tak nisko że trzeba było kapelusz špilkami przypinać, ażeby się utrzymał na głowie, następnie podniosły się tak wysoko że główki od kapeluszy całkiem odrzucono, w tym roku jeszcze wyżéj postąpiły i skutkiem tego w miejscu kapeluszy nastąpiły jakieś talerzyki czy miseczki różnych kształtów. W chwili obecnéj niewiadomo jakie okrycia głowy wymyślą, gdyż najmodniejszy sposób czesania włosów jest, wiązać je na samym wierzchu głowy i następnie skręcać lub zaplatać w temże miejscu. Podobne czesanie nie każdemu przypada do twarzy, trudno zatem powiedzieć jak prędko się ogólnie rozpowszechni.

Modes Vraies. Zdaje się że upadek krynolin stanowi zmianę dość ważną w ubiorze, a jednakże niczem jest w porównaniu zmiany w sposobie noszenia włosów o jakiéj niektóre eleganłki marzą, chcą bowiem wprowadzić w modę włosy rozpuszczone na ramiona. Powiadają że podczas kąpieli morskich tego lata, zdarzało się często że panie spacerowały z rozpuszczonemi włosami aby je osuszyć i ztąd pomysł podobnego stroju *à la mère Eve*. Mówiono już że kto niema pięknych włosów niebędzie mógł ich rozpuszczać, lecz fryzjerzy Paryzcy zaręczają że potrafią zapobiedz sztucznie temu niedostatkowi. Koronki *Monard* o których już nieraz wspominaliśmy, wszędzie widzieć się dają czy to w wystrojach sukien czy ubiorach głowy. Białe lub czarne koronkowe welony, przypinane do włosów z boku pękiem wstążek aksamitek, kwiatów lub koralowych gałązek, są najmodniejszem strojem na operę włoską. Na kapelusze zarzucają często fanszoniki koronkowe, które z przodu spadają na czoło. pod szyję zaś wiążą się lekko, po nad szarfami ze wstążki. Weloniki małe pół okrągłe znów powróciły w użycie.

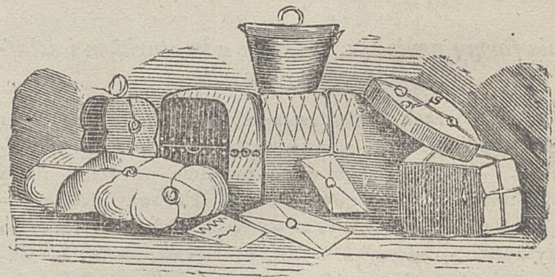
Opis formy penioaru, paletota z kapturkiem i szlafroczka na rano.

N. 1. Karczek wraz z przednią częścią penioaru z garnirunkiem, złożonym ze wstawek haftowanych i zakładek. — N. 2. Druga część przednia penioaru, idąca do haftowanych brzegów. — N. 3. Połowa pleców. — N. 4. Połowa kołnierzyka. — N. 5. Połowa paska do przyszycia kołnierzyka. — N. 6. Rękaw. — N. 7. Całość penioaru. Na zrobienie penioaru albo szlafroczka na rano, jeżeli przypuściemy odpowiednią długość, najlepiéj użyć szyrtyngu, półbatystu albo nanzuku. Po skopiowaniu należytem formy z bibułki angielskiéj, przyłożyć do materjału przeznaczonego na penioar i podług Numeru 2 i 3 przykroić po dwie części, podług Numeru 5 jedną część w całości i dubeltowo złożoną, podług Numeru 6 dwie części na każdy rękaw, uważając na podcięcie dolnéj połowy, a podług numeru 1 przody, urządziwszy je najprzód zupełnie podług wzoru, dając na przemiany wstawkę haftowaną i pasek uszyty w zakładeczki. Haft może być francuzki albo angielski. Obrąb daje się z dubeltowego materjału, zaopatrując prawą stronę dzierganemi dziurkami, a drugą w odpowiednią ilość guzików. Plecy złączyć z przedniemi częściami od litery A do B, u góry zmarszczyć od C do D, plecy od F do G, pozeszywać resztę części podług liter jednozgodnych, karczek, przyozdobić naokoło falbanką haftowaną i z wierzchu przystebnować wązką listeweczką skośną. Rękaw u góry krajany w całości zeszywa się od H do I od K do L marszczy stosownie do objętości pachy i wszywa się razem z wypustką, pasując literę L przy rękawie do litery L na przedniéj części. Mankiet może być na wierzchu przyszyty, ułożony ze wstawek i zakładek, albo téż wstawiony w rękaw. Brzeg dolny u penioaru, obrębia się dosyć szeroko. Wykrój około szyi obejmuje się w pasek do którego kołnierzyk przyszyty.—N. 8 Przednia część paletocika z kapturkiem. — N. 9 Połowa pleców. —N. 10 Klapka do kieszeni. — N. 11 Rękaw.— N. 12. Połowa kapturka. — N. 13. Całość paletota: „*Diana*“. Na zrobienie paletocika tego, który zarówno służyć może do pokoju jak i do wyjścia na ulicę, potrzeba flanelki białej w lilla paski albo innego jakiego materjału 200 centymetrów, 130 centymetrów szerokiego. Podług numeru 8 przykroić dwie części, dodając na obręb, podług numeru 9 plecy w całości, składając materjał wzdłuż linij środkowéj, a podług numeru 11-go dwa rękawy.—Przednie części przecinają się na bokach i do górnego brzegu nacięcia, przyszywają się kieszenie 12 centymetrów długie i stosownie szerokie.—Otwór pokrywa klapka podszyta materją i objęta wypustką.—Plecy i przody łączą się z sobą za pomocą jednakowych liter i brzegi obejmują się nakoło czarną wypustką. Z prawéj strony przodów dziergane są dziurki, z lewéj przyszyte guziki do zapinania. Rękawy zeszyte od L do M wszyć do pachy, uważając aby litera L przypadła do litery L, oznaczonéj na przodach paletota. — Kapturek krajany w całości z flanelki, podszywa się materją, obejmuje wypustką i zeszywa od litery P do O. Wykrój około szyi należy zmarszczyć od litery R aż do fałdki na ramieniu, następnie od litery S do litery T złożyć fałd, przestebnować do litery U i przyozdobić czarnym łańcuchem guttaperkowym 34 centymetrów długim i lawowym guzikiem. Do jedwabnego kapturka dodać jeszcze można koronki, czarnej. Łańcuszki na kieszeniach mają 18 centymetrów długości. Wierzchnia część kapturka naszywa się materją czarną przymarszczoną do wykroju szyi. — N. 14. Przednia część szlafroczka na rano.—N. 15. Bok. — N. 16. Połowa pleców. — N. 17. Rękaw.—N. 18. Mankiet.—N. 19. i 20. Całość szlafroczka.—Szlafroczki eleganckie zwykle bywają z błękitnego kaszmiru na fularowej podszewce, mniéj strojne z flanelki albo wyrobu zwanego lindsay bez podszewki. Szlafroczek krajany zupełnie w kliny ozdobiony jest u dołu pasem z tego samego materjału co suknia, 10 centymetrów szerokim, u góry wypiętym w śpiczaste zęby, które się naszywają aksamitką, szlaczkiem tureckim, pasmanterją albo jedwabną pliską ukośną 2 centymetry szeroka. Podług numeru 14 przykroić dwie części wierzchu i podszewki również dwa boczki podług numeru 15, plecy zaś podług numeru 16, wykroić w całości z podwójnie złożonego materjału, dodając wszędzie na zaszycie *jeden* centymetr na szerokość, i na długość tyle, ile wzrost osoby wymaga, aby z tyłu cokolwiek był powłóczysty, a na przodzie i po bokach dotykał tylko ziemi. Podług numeru 17 przykroić dwa rękawy, uważając na podcięcie dolnéj połowy i podług numeru 18 garnirunek do obydwóch rękawów.—Gdy już wierzch do podszewki przyfastrzygowany, podszyć jeszcze u obydwóch przodów od spodu, w miejscu gdzie mają być dziurki i guziki, 8 centymetrów szerokie pasy z tego samego materjału co szlafroczek. Z prawéj strony, wyciąć zęby, oblamować skośną pliską, poprzecinać i obszyć

dziurki, a z lewej strony przyszyć guziki z perłowéj konchy. Jeżeli szlafroczek z grubego materjału wełnianego, podszewka daje się tylko pod stanikiem, przypuszczając 5 centymetrów nad długość stanu, i zakończając obrąbkiem. — Wszystkie części sukni pozeszywać za igłą podług liter jednakowych; w części 14 i 15tej od gwiazdki do kropki zostawić otwór do wszycia kieszeni a przednie części zaszyć od dołu aż do krzyżyka, założywszy prawy przód na lewy, jak zęby wycięte.—Do ściągania szlafroczka w stanie, podszywa się go w miejscach oznaczonych paseczkiem, 1 centymetr szerokim, z tyłu nawleka tasiemką gummo elastyczną 12 centymetrów długą, w przodach zaś nawleka webową tasiemką po 30 centymetrów długą z każdéj strony.— Dół szlafroczka podszyć z lewéj strony, plisą 30 centymetrów szeroką, na wierzchu naszyć pas wycięty w zęby z materjału sukni, w zostawionych zaś otworach z boku wszyć kieszenie 20 centymetrów długie i przykryć je odpowiednią klapką.—Rękawy podszyć należy szyrtyngiem, a około ręki 4 centymetry szerokim pasem z materjału sukni, pozeszywać podług liter jednozgodnych, przyozdobić mankietem i wszyć do pach objętych wypustką. — Do uzupełnienia ubrania należy jeszcze zrobić pasek. 5 centymetrów szeroki z materjału sukni albo dodać sznur zakończony kwastami. Na wzorze pasek nie jest oznaczony, aby dokładniéj uwydatnić formę szlafroczka.

Opis formy burnusa syberynowego, paletota wcinanego do figury i koszuli damskiéj

N. 1. Przednia część burnusa.—N. 2. Bok.—N. 3. Połowa pleców.—N. 4. Połowa kołnierzyka stojącego.— N. 5. Całość burnusa. — N. 6. Forma w zmniejszeniu. Na zrobienie Burnusa potrzeba czarnego, granatowego albo brązowego weluru lub sukna 246 centymetrów, szerokiego 132 centymetrów. Podług numeru 1 i 2 przykroić po dwie części, podług numeru 3 i 4, plecy i kołnierzyk w całości, składajac materjał dubeltowo na długość oznaczonéj linij, jakoteż jeszcze, jedwabną podszewkę pod kołnierzyk. — Plecy z przodami zeszywają się za igłą od A do B; boki od B do C i B do D podwręblając szwy z jednéj i z drugiéj strony do burnusa. Dolny brzeg założyć na lewą stronę na 1 i pół centymetra i obrębek przestebnować z prawéj strony. Oba przody podszyć trzeba od góry do dołu czarną 9 centymetrów szeroką listwą; z prawéj strony zrobić sześć dziurek, z lewéj przyszyć tyleż guzików do zapinania. Gdy już cały burnus uszyty wraz z kołnierzykiem, naszywa się go jedwabnym galonem szmuklerskim 2 i pół centymetra szerokim, który pokrywa szwy i na ramionach spada zakończony kwastami. Długość jednego galonu, na ramionach trzyma 30, drugiego 36 centymetrów. W przednich częściach zostawić można otwory do umieszczenia rękawków. N. 7. Przednia część paletota wcinanego „*Italiana*“— N. 8. Bok. — N. 9. Plecy.—N. 10. Połowa kołnierza.— N. 11. Rękaw.—N. 12. Mankiet.—N. 13 i 14. Całość paletota i forma całkowita w zmniejszeniu. Syberyny albo innego materjału potrzeba na paletocik 220 centymetrów, 133 centymetrów szerokiego, sznuru i taśmy jedwabnéj, oraz guzików lawowych. Podług numeru 7, 8, 9, 11 i 12 przykroić po dwie części, jednakże bez klapek wycinanych w zęby, które na plecach, od gwiazdki umieszczonéj w stanie aż do dołu i na przodach, osobno przyszywają się. Gdy już wszystkie części paletocika pozeszywane podług liter jednozgodnych, podszyć oba przody pasem z czarnéj lustryny 8 centymetrów szerokim, porobić dziurki i poprzyszywać guziki, nakoniec oblamować taśmą i sznurem obszyć. Zęby tak na przodzie, jak i z tyłu paletota powinny się składać na wierzch drugiéj strony. Rękaw zeszyty od K do L przybrany u dołu stosownym mankietem wszywa się w pachę, pasując literę N do litery N. znajdującéj się na przodach. W zębach gdzie się guziki przyszywają, sznureczek jedwabny podwójnie przyszyty imituje dziurki dziergane.— N. 15. Połowa przedniéj części koszuli damskiéj. — N. 16. Połowa tyłu.—N. 17. Połowa karczka.—N. 18. Klinik do karczka. N. 19. Połowa rękawa. N. 20. Druga połowa rękawa.—N. 21. Całość koszuli. Wyciąwszy dokładnie formę z odłożeniem części założonych, przykroić z cienkiego płótna podług numeru 15 przód i podług numeru 16 plecy czyli tył w całości, dodając u dołu 1 centymetr na obrąbek. Podług numeru 17 karczek w całości i z podwójnego płótna, składając wszędzie materjał dubeltowo i wzdłuż linij środkowéj. Podług numeru 18 klinik, a podług numeru 19 i 20 rękawy, złożone z dwóch części. Deseń na karczku, kliniku i rękawach zrobiony jest na haft angielski, drobne pęczki i pająęczki ażurowe z mocnych nici. Zastąpić też można pajączki koroneczką kluni albo walansienką. Koszula na bokach zeszywa się od litery A do B, obie części rękawa od A do G, wszywając go do pachy od A do D i od A do E. Koszula u góry z przodu marszczy się od gwiazdki do kropka, z tyłu od środka aż do krzyżyka znajdującego się na bokach z obydwóch stron, następnie wszywa się w dubeltowy karczek podług liter jednakowych, i pokrywa z wierzchu przystebnowaną pliską skośną jeden centymetr szeroką. Klinik przyszyty do prawéj strony karczka zaopatruje się w guziczki, karczek z lewéj strony w dziurki do zapinania.



Pani Adeli Mo. posyłka wyprawioną była ztąd 16 Października t. r. na którą rs. 8 odebraliśmy.


Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą: burnusa syberynowego, paletota wcinanego, koszuli damskiéj, penioaru, paletota z kapturkiem i szlafroczka na rano.


---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).



Założenie przedniej części paltota
Pierwsze założenie pleców penioaru №3.
1. Przednia część Penioaru złożona z wstawek i zakładek.
2. Druga część przednia z gładkiego szyrtyngu.
3. Połowa pleców — 4. Połowa kołnierza.
5. Połowa paska do przyszycia kołnierzyka — 6. Rękaw.
7. Całość Penioaru
8 Przednia część Paltota — 9. Połowa pleców —
10. Patka do kieszeni. — 11. Rękaw.
12. Połowa kapturka. — 13. Całość paltota.
Połowa pleców penioaru w zmniejszeniu
Środek
zakładki
wstawka haftowana
Środek rękawa
Skośna listewka
Obszycie koronką
Środek kapturka
Listewka
14. Przednia część szlafroczka na rano.
15. Bok. 16 Połowa pleców — 17 Rękaw
18. Mankiet — 19. i 20. Całość szlafroczka.
Dolny brzeg pleców penioaru
Założenie przedniej części szlafroczka
Środek pleców szlafroczka №16



Środek przedniej części koszuli № 15.
Środek przedniej części koszuli № 15
Drugie założenie pleców burnusa № 3
Środek pleców koszuli № 16.
Środek pleców koszuli № 16
Pierwsze założenie bocznej części burnusa № 2.
№ 1. Przednia część burnusa.
2. Bok. 3. Połowa pleców.
4 Połowa kołnierzyka stojącego:
5. Całość burnusa 6. Forma w zmniejszeniu.
7. Przednia część paletota. 8 Bok.
9. Plecy. 10. Połowa kołnierza.
11. Rękaw. 12. Mankiet.
13. i 14. Całość paletota. Forma w zmniejszeniu.
15. Połowa przedniej części koszuli.
16. Połowa pleców. 17. Połowa karczka
18. Klinik do karczka.
19. Połowa rękawa
20 Druga połowa rękawa
21. Całość koszuli.
Taśma
Środek rękawa
Galon
Założenie przedniej części paletota. № 7.
Założenie przedniej części burnusa

Dodatek do Nr. 49 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 26 Listopada (8 Grudnia) 1866 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)



Och, nie!... I w persyflażu byłaby na dnie rzeczy prawda. Oni wszyscy tak myślą!.... Posag przedewszystkiem, a właścicielka tegoż, czyli nieszczęśliwa ofiara. jest dla nich tylko rzeczą podrzędną, poślednią.., rzeczą dodatkową!

— Okropne masz wyobrażenia! — zawołała Julja.

— Ty takich mieć nie potrzebujesz! Ty takich nie masz i mieć nie możesz! Tyś pod tym względem szczęśliwa!

— Ależ, Janino, dziecko! — wymówiła pani Siewońska, biorąc jéj rękę: Bóg tobie dał urodę wdzięczną, powabów tyle....

— Och, nie wierzę w te przyrodzone powaby. Dziedziczka Jodłowca, otóż to mój urok prawdziwy!.... Biedna, biedna dziedziczka!.... Czyliby też kto zakochał się we mnie, gdybym ubogą zupełnie była dziewczyną?

— Spojrzyj w zwierciadło! — wymówiła Julja.

— Patrząc w zwierciadło, własnemi zawsze tylko widzimy się oczami. Patrzymy się życzliwie na siebie, nawykamy do facjaty swojéj... i nikt zapewne sam siebie brzydkim nie uzna. Przecież dnia każdego widuję się po razy kilka w tym przyjacielu naszym! — zaśmiała się. A gdybym i była piękną, jak która z gracji mitologicznych, to i cóż z tego?... Każdy zapewne nasamprzód, a może jedynie, zakocha się w Jodłowcu!... Posłuchajcie! Przeczytałam niedawno coś tam angielskiego, a dziwna to opowieść. Bogata dziedziczka, sierota, piękna a zawiedziona w pierwszéj miłości swojéj... zraniona tém boleśnie, do dna duszy, do głębi serca, całkiem dawniejszą, piękną postradała wiarę. I ażeby nie wpaść w ręce człowieka, któryby ją złudził znowu i tylko li dla jéj bogactw poślubił, postanowiła pierwszego-lepszego swoim uczynić małżonkiem: mieć tylko nazwę żony, a pozostać wolną. Dnia jednego patrzała oknem z pięknego mieszkania swojego w Londynie...... zobaczyła młodego zamiatacza ulic, z miotłą w ręku, i kazała go przywołać. Zamiatacz był przystojny, a stanął potulny przed bogatą panią.... która mu oświadczyła z góry i z dumą wyższości, że go za małżonka wybiera. Co działo się z nim w téj chwili, łatwo odgadnąć: mniemał, że piękna i bogata dziedziczka, na którą gdy wsiadała do powozu, patrzał się nieraz jakoby na królową ziemi, jakoby na bóstwo niebieskie.... że ona zwarjowała!... Piękna i można pani chciała tylko mieć tytuł mężatki, i wypowiedziała mu to wszystko, dodając: że on będzie, jakoby jéj pierwszym płatnym sługą... Biedny zamiatacz już zwrócił się ku drzwiom... Bogata dziedziczka dodała wszelako: że on w obec niéj jedynie będzie sługą tylko, a w obec świata szanowany, jako jéj małżonek... i że ona nigdy nie zapomni zaprzysiężonéj mu wiary małżeńskiéj.... Młody zamiatacz miał chorą matkę, którą kochał bardzo i jedynie, a która kiedyś dni lepsze znała.... dziś, biedny, w niczem ulżyć jéj nie mógł!.. Dla téj matki ukochanéj przeto został niewolnikiem: zaprzedał się!... Nazajutrz już, zamieniły go piękne i modne suknie w pierwszego dandy'sa ostatniéj *fashion* londyńskiéj. Został małżonkiem i pierwszym sługą swojéj wszechwładnéj pani. Matka miała zabezpieczone wygody wszelkie. Był panem na pozór: miał powozy i służbę, wszelkie życia wykwinty i znaczną rentę, a za to winien był tylko podać rękę żonie swojéj wchodzącéj na bal, koncert, albo do loży, i później odprowadzić ją do karety. Tak dni płynęły jeden za drugim. Były zamiatacz uczuł wszelako potrzebę kształcenia się, przyjął sobie biegłych nauczycieli, i oddał się z gorliwością naukom. Po krótce znajdowała piękna jego małżonka w pokoju swoim, niekiedy sonet jaki lub piosenkę, podrzucone tajemnie: pismo było kaligraficzne, rytm wdzięczny, myśl kwiecista, a wszystkie zawierały westchnienie serca kochającego namiętnie, w skrytości. Śledziła i badała, ktoby je podrzucał, a dojść tajemnicy nie mogła. Potém umarła matka byłego zamiatacza.... Potém, na prośby jego, żona wyrobiła mu miejsce w wojsku, bo torturą stało się dla niego ten byt bezczynny, próżniaczy, i całe jestestwo jego czynnego zapragnęło życia. Nadto, pokochał żonę swoją silnie, namiętni, a wyznać jéj tego nie śmiał.... więc raczéj, wolał na boje pójść krwawe, i albo dobić się sławy, lub też śmierć mężnych podzielić... W dalekiéj stronie odznaczył się z chwałą na polu bitwy, a żona jego z obawą każdą przebiegała gazetę, by pomiędzy poległemi jego nie wyczytać nazwiska. Wreszcie dosłużywszy się rangi i oznaki honorowéj, do Anglji powrócił.... a powrócił, jako człowiek wykształcony i zaszczycony zasługą. Małżonkowie ujrzeli się. Jego otaczała aureola sławy... wypięknial... wypolerował się. Ona piękną pozostała. Podała mu rękę. On upadł na kolano.... Mi-

łość połączyła związkiem małżeńskim złączonych. Byli szczęśliwi.

— Dziwna powiastka! — zawołała pani Siewońska, ruszając ramionami, ależ dobra w książce tylko, do przeczytania, dla rozrywki. W rzeczywistości nigdy!

— Dla czegóżby nie w rzeczywistości?

— Bo papier jest cierpliwym, i można na nim napisać i wydrukować, cokolwiek tylko bujna wymarzy fantazja.

— A może to i prawda: *le vrai n'est pas toujours vraisemblable*. Zresztą, tu przecież niema znowu nic tak niepodobnego.

— Bardzo, bardzo!

— Powieść dziwaczna, a powiem nawet, że pomysł panny dziki i barbarzyński poniekąd, ozwała się Julja.

— Dziki.... barbarzyński, powtórzyła Janina w cichym poszepcie, dziki, barbarzyński... Ha! masz słuszność może!

— Fatalny! — dodała jeszcze Julja.

Janina umilkła i podumała.

Dochodziły do pięknego trawnika, na którego aksamitnéj powierzchni odznaczał się cudnie olbrzymi bukiet z prześlicznych gwoździków. Panie przystanęły: Janina poskoczyła ku niemu, wyjęła z kieszonki nożyczki i ustrzygła najpiękniejsze pąsowe, jasne, ciemniejsze, i ciemne zupełnie.

— Wiesz ty dla kogo te gwoździki? — wymówiła uśmiechnięta, pokazując Julji swój piękny bukiet.

— Cudny, prześliczny! Zapewne dla pani Gromontowskiéj. A jaka woń! — młoda dziewczyna pochyliła się ku pięknemu kwieciu i pokraśniała zlekka, jak gdyby się na jéj licu barwa gwoździków odbiła. Czy zgadłam?

— Zobaczysz!

— Intrygujesz mnie.

— Chodźmy, bo słońce trochę za nadto dopieka, wyrzekła Janina, biorąc panią Siewońską pod rękę, i zwolna udały się do pałacu. Weszły przez werandę i zatrzymały się w buduarze.

Gdy Julja kapelusz zrzuciła, przystąpiła do niéj Janina z bukietem swoim.

— Siadaj i pozwól! — pocałowała ją w lice, a potem nad jéj czołem śliczny z pąsowych gwoździków ułożyła djadem. Och, cudnie ci, Julko! zawołała, i aż w dłonie klasnęła. Jakżeż ci do twarzy w tym kolorze, i jak dobrze przy twojéj blado-popielatéj wygląda sukience. Przypnij i na piersiach bukiecik. Masz szpilkę... A teraz chodź do źwierciadła!— i zaprowadziła ją przed wielkie *trumeau*.

Julja zapłonęła, bo rzeczywiście nader ładnie wyglądała pąsowe gwoździki dodawały krasy jéj licom, i podnosiły i ożywiały jéj ubiór: sukienkę z popielatego muślinku, skromniutką, bo i z takąż samą szarfą szeroką, oszytą falbaneczką wązką.

— Teraz pozwolisz, że i ja ciebie przystroję, wymówiła Julja jeszcze z rumieńcem na licu, i zbiegła na taras, po którym kwietniki niskim obsadzone bukszpanem, ustrojone przypominały marcepaniki. A prześliczny był tam dobór kwiatów. Młoda dziewczyna wybrała dwie najpiękniejsze różyczki: białą i różową, obiedwie w puszku mchowym, powróciła z niemi i przypięła je do ciemnych włosów Janiny.

— Zobacz! zobacz, jak ci do twarzy! Jak malowniczo ładnie. — zawołała, pociągając ją do zwierciadła.

Janina rozśmiała się i ręką machnęła. Potém powstała — spojrzała, jakby od niechcenia w zwierciadło i rzuciła się na kanapkę. Pani Siewońska przeglądała książki na stoliku.

— *The Lady's revenge*, przeczytała tytuł jednéj, w świeżéj okładce, to pewnie jest owa powieść, o któréj nam mówiłaś.

— Właśnie. Wyznam, że mnie zainteresowała: dziedziczka bogata a sierota, tak samo jak ja.... Nie miała nikogo!

— O, Janeczko, wszakżeż my ciebie wszyscy kochamy! — wymówiła pani Siewońska, obejmując ją, i Julja się zbliżyła.

— Wiem że mnie kochacie, i ja was całém kocham sercem.... Ale, drogie moje, jedyne... nie jestem córką tak jak Julka! Wy jesteście dla siebie nierozerwaną jednością na życie całe... jam sama jedna! Dziedziczka, ale: *i w szczęsnéj doli, sieroctwo boli!* Rym złożył się nieumyślnie!

— Przecież ja ciebie kocham, jak siostrę! — i Julja przyklękła przed nią na dywanie, biorąc jéj rękę—i mama ciebie kocha, jakby drugą córkę.

— Ty mnie kochasz... kochacie mnie, wiem to. Lecz nas krwi związek nie łączy, i rozumiem, pojmuję, odczuwam, że to jest jeszcze wcale co innego.

— Ależ ciebie łączy krwi związek z wujem! — zawołała pani Siewońska.

— Z wujem.... tak! On mnie kocha, lecz ma synków swoich, żonę, a ja dopiero trzecie miejsce w sercu jego zajmuję.... Toćże mnie i poczciwa wujenka kocha po innych, bliższych i droższych jéj istotach. Wuj dobrym jest krewnym, i sumiennym, zacnym opiekunem. Ależ to nie ojciec!... A ja pragnę, bym najwięcéj, choćby przez jednę tylko osobę, jedynie, wyłącznie niemal ukochaną była!... Zbyt wiele żądam. Nie prawdaż?

— Bynajmniéj nie za wiele! I masz prawo do tak wyłącznego uczucia! — zawołała Julja. Będziesz tak kochaną! — poszepnęła ciszéj, tuląc się do niéj, będziesz tak kochaną jedynie, gdy sama pokochasz... a serce da ci wskazówkę.

— Śliczną dajesz nadzieję! — Janina pocałowała ją w czoło i powstała—ależ ta poezja nie dla mnie!

— Zrobisz wybór godny siebie i będziesz szczęśliwą, dodała pani Siewońska.

— Jako dziedziczka Jodłowca! — zaśmiała się młoda dziedziczka z goryczą, uścisnęła swoją dawną nauczycielkę, i posunęła się ku drzwiom szklannym, Marzyłam, cudnie marzyłam! — mówiła daléj, opierając się o marmurowe ozdoby—ale to było dawniéj. Piękne, złudne obrazy w złoconych ramach, barw ciepłych, jasnych, życiu wszelako niedające nic! Zawsze obrazy tylko. Rzeczywistość w barwach występuje innych: chłodna, zimna.... kalecząca!

— Dziecko kochane! w zbyt cierpkiem jesteś usposobieniu, przerażasz mnie! — zawołała pani Siewońska, ściskając jéj rękę w swoich obudwóch. Wyrazy jakiegoś tam półgłówka podrażniły cię i zapomnieć ich nie możesz. Oddal od siebie téj niedorzeczności wspomnienie! Bądź znowu sobą! Bądź wesołą!

— Och, będę! To tylko jest takie przejście chwilowe. Musiałam wam opowiedzieć co mi ciężyło.

— I rozżaliłaś się!

— To przeminie. Zatrze się wrażenie... chociaż nie pamięć, dodała ciszéj.

— Lecz o jakim to miałaś nam mówić zamiarze?

— To potém, kiedy tam! — wyszła na werandę. Chodźcie! Jakiż śliczny przedstawia się obraz! Słońce południowe dodało kwiatom, trawnikom, drzewom barw światlejszych lecz i wyrazistszych cieni, wśród starych świerków. Przy końcu ulicy jakby w ciemnych ramach, zwierciedli się jezioro pod błękitem niebios, a na zielonem wybrzeżu w jasnych barwach wdzięcznie wygląda miasteczko: białe mury, tu i owdzie dach czerwony, wystrzelona smukła wieżyca kościoła...

W téj chwili zaturkotało przed pałacem; państwo Gromontowscy przybyli — i wszystkie trzy na ich powitanie pospieszyły.

Pani Gromontowska, kobietka niska, opiekła, miłego wejrzenia, rzuciła się z czułością ku Janinie, i całowała i pieściła ją. Pan Gromontowski wysoki, poważny, przyjaznie siostrzankę uścisnął.

Julja zdjęła przybyłéj burnus, Janina kapelusz; a pani Siewońska wzięła ją pod rękę i poprosiła gości do przygotowanego śniadania.

— Ukoronujemy je — wyrzekł pan Gromontowski, bo nam przejażdżka przysporzyła apetytu, a wyjechaliśmy po kawie tylko.

Ujął Janinę, i przeszli do sali jadalnéj.

Po śniadaniu, gdy zasiedli w ładnym buduarze, zaczął wujaszek z lekkim na ustach uśmiechem:

— Muszę ci też wyjaśnić, Janeczko, żeśmy dziś z pewną misją do ciebie przybyli.

Janina spojrzała się znacząco na panią Siewońską.

— Pan Hilary Klimaszewski przybędzie tu dziś ze swoim kuzynem, panem Rohojowskim, i prosił mnie, byśmy ich tu wyprzedzili: pan Hilary pragnie o twoją starać się rękę.

— Och, czemu też wujaszek nie odpowiedział mu zaraz, by sobie dał pokój! — zawołała Janina, drobne składając dłonie.

— Tego pod żadnym względem uczynić nie mogłem. Jako wuj i opiekun winienem tylko rady udzielać, ale nie odpowiadać w imieniu twojem. Jeszcze-by gotów posądzić, że jakie inne z tobą mamy plany: że intryguję gdy on mógłby zostać szczęśliwym.

Janina pogardliwie ramionami ruszyła.

— Zresztą, pan Hilary jest wcale *acceptable*, więc nie należało się, pod żadnym względem, odpalić go niegrzecznie i z góry zaraz: majętny, familja jedna z pierwszych, dobrze wychowany...

Janina się skrzywiła.

— Wszędzie przyjmowany chętnie, żaden na nim nie cięży zarzut, nie utracjusz, prowadzi się moralnie, salonowiec i piękny.

— Pięknuinio! — poszepnęła panna z uśmiechem.

— Rzeczywiście, że jest piękny bardzo — wtrąciła pani Gromontowska, — elegancki...

— Ale pocóż nie odwieść go od razu, by sobie żadnych nie robił nadziei! — zawołała znowu młoda dziedziczka. Nie chcę łudzić nikogo! Nie chcę nikogo do nadaremnéj doprowadzać deklaracji! Nie chcę należeć do tych panien którym chodzi o szereg konkurentów deklarowanych! Gdyż to jest śmieszne, a niegodne wodzić kogoś za nos i wystrychnąć go potém na dudka. Nie rozumiem próżności takiéj i chwały. Jako dziedziczka Jodłowca,— wymówiła nieco z gorzkim przyciskiem—mogłabym ich sobie całe rzędy ustawić, ale smutnażby to była sława i obmierzła!

— Zacnie się odzywasz, dzieweczko! — zawołała pani Gromontowska, i jeszcze więcéj kocham cię za to.

— Ale panienka jest podrażniona czemsić, —zauważył wujaszek.

— Drażni mnie wizyta pana Hilarego. A lękam się, by podobnych konkurentów długi nie wysnuł się szereg.

— Dziecko moje, to inaczéj być nie może! — i wujenka pogłaskała ją po ramieniu. Wszakże jeszcze wcale nie pokazałaś się w świecie, i przystęp do ciebie trudny, a jednakże już ten i ów zastukał.

— Lecz przynajmniéj z daleka tylko, nasłuchując jak to odgłosi się stukanie! — zaśmiała się panna. Z przybycia wujostwa byłam tak szczęśliwa, takbyśmy się zabawili dobrze, gdyby nie ta nudna wizyta!

— To i dla czegóż ciebie tak zbytecznie, przybycie tych panów podrażnia? — wyrzekł pan Gromontowski. Pan Hilary chciał tobie w Jodłowcu swoją złożyć czołobitność, przedstawić się jako wielbiciel i konkurent, a potém, gdy będzie u mnie, oświadczę mu: by nie fatygował się więcéj.

— Och, wujaszku drogi, jedyny! — rzuciła się Janina, złożone ku niemu wyciągając dłonie, — tak wujcio niech z każdym uczyni konkurentem, czyli spekulantem!

— Przecież nie z każdym! — odparła pani Gromontowska.

— Z każdym! Bo ja za mąż iść nie myślę.

— Cóż znowu?! Dziecko z ciebie! — zawołała wujenka, a wujaszek dodał:

— Panna kaprysi trochę.

— A taka ładna, świeżutka, taka milusia! — głaskała ją wujenka i całowała. Ślicznie ci w ubraniu dzisiejszém, i jeżeli komu kiedy podobać się zechcesz, to się tak ubierz.

— Janina ramionami ruszyła, i odrzekła:

— Nie potrzebuję tego, bo mam wdzięk niezrównany, powab wszechwładny, jako dziedziczka Jodłowca, gdybym nawet była straszna, brzydką jak Pastrana, a głupią jak koza! — głos jéj zadrżał, gdy tych domawiała wyrazów, a oddźwięczał się w nich żal i podrażnienie szczególne.

— Ej! — zawołał pan Gromontowski, marudzisz, dziewczyno kochana! Podziękuj Bogu za urodę, i za dary wszystkie, a bądź szczęśliwą! Jesteś dziś podrażnioną, więc już w téj materji nie mówmy więcéj. Chodź! przejdziemy się po ogrodzie, podał jéj rękę i wyszli przez galerją, a za niemi pani Gromontowska, pani Siewońska i Julja.

— Jaka ona ładna i wdzięczna! — wymówiła pani Gromontowska zcicha, biorąc panią Siewońską pod rękę—jaka składna figurka, i ileż to gracji w ruszeniu każdem. Świeża, powabna, pełna zalet, wykształcona, inteligentna, i wyroiła sobie, że jéj tylko li jedynie dla tego wielkiego dziedzictwa poszukiwać będą. Zkądżeż jéj te myśli? Biedaczka!

— Istotnie, że pracować nad nią potrzeba, by tych pozbyła się uprzedzeń, które zresztą, prawdę powiedziawszy, zupełnie uprzedzeniami nie są.

— Tak, już to każda bogata panna jest narażoną na to, niestety, że ją ktoś bez miłości, a tylko dla majątku zaślubić może, ale Janina jest tak powabną!

Siostrzanka z wujaszkiem zatrzymali się, a potém razem wszyscy szli daléj szeroką ulicą, wiodącą na brzeg jeziora, wśród drzew niebotycznych, starych a pięknych.

— I Julka dziś ślicznie wygląda—zaczęła znowu pani Gromontowska,— bardzo jéj do twarzy w tym djademie z gwoździków. Obiedwie, gdy zechcecie podobać się, powtórzcie tualetę dzisiejszą.

Janina głową tylko kiwnęła, lecz nic nie mówiła.

Po objedzie, około godziny szóstéj, zatrzymał się dziwnie kształtny, elegancki i błyszczący powóz przed peronem pałacu: szafirowy, perłowego koloru aksamitem wybity. Cztery biało-jabłkowite konie, rosłe, ogniste, niby wryły się w ziemię, ujęte silną dłonią stangreta. Służba była w szafirowéj liberji ze srebrem, z akselbantami i w piaskowych kamaszach.

Wysiadł pan Rohojowski i pan Hilary Klimaszewski w stroju wyszukanym i woń niosącym wykwintną. Blondyn, rysów jakby z pod cyrkla, biały, różowy: kronika złośliwa opiewała, że pan Hilary twarz na noc świeżą cielęciną okładał: oczów wielkich niebieskich, z wąsikiem i bródką włosa miękkiego jak jedwab'; wysoki i kształtny. Młody Klimaszewski rzeczywiście pięknym był chłopcem.

Pan Gromontowski gości powitał w przedsionku i do salonu wprowadził.

Janina przezwyciężyła się: stłumiła niechęć swoją, podrażnienie i była ożywioną, mówiącą, nawet wesołą.

Pan Hilary przesadzał się dla wszystkich w grzecznościach. Ale przytém nie odrzucił jakichś *grands airs*, i więcéj jak kiedykolwiek, mówiąc po polsku, na akcent francuzki się silił.

Uproszona Janina grała i śpiewała, ale z początku tylko utwory polskie, na przekór panu Hilaremu, który poprzednio popisywał się ze świadomością i osłuchaniem się różnych arcydzieł zagranicznych mistrzów. To też gdy skończyła, odezwał się zaraz:

— Niemasz, niemasz, świadczę, jak muzyka nasza. Co za melodja, jaka harmonja tonów, jakie *pasaże*, w téj kompozycji naszego *maestro*, Moniuszki! *L'art y règne*. A Dobrzyński, charakterystyczny Ignaś Komorowski....

Na to Janina coś tam nadmieniła umyślnie o klasycznéj muzyce niemieckiéj, rozkładając Sonaty Bethowena.

— Bethowen!—zawołał pan Hilary w téjże chwili—to jest prawdziwy władzca tonów: *il est le tout puissant!*

— Chociaż co do mnie, to przenoszę słodycz melodyjną muzyki włoskiéj, i Janina mówiąc to, chusteczką uśmiech pokryła.

— Zapewne, pani! Muzyka niemiecka zadziwia, lecz porywa włoska, odrzekł pan Hilary, wielce z odpowiedzi swojéj zadowolony.

W sposób podobny cała splatała się rozmowa. Gdy przeszła na pole literackie, młoda dziedziczka znowu zdaniem jego kierowała, że i niezawsze z sobą było zgodne, bo starał się potakiwać we wszystkiem. Co ją szczególniéj bawiło. Wreszcie począł tracić zwykłą mu pewność samego siebie, a może i przeczuwał, że gwiazda jodłowiecka nie dla niego pewnie zaświeci.

— Po herbacie odjechali panowie Rohojowski i Klimaszewski.

— Ach! — odetchnęła młoda pani domu, zakładając ręce na krzyż, teraz mi dopiero swobodniéj! I teraz będę wam grała i śpiewała, *Verdy'ch*, *Bellini'ch*, *Schubert'ów*, Moniuszków, co tylko zechcecie! — i pobiegła do fortepianu: grała z wykończeniem i czuciem nieporównaném śpiewała, rozpuszczając głos pełny, dźwięczny, miękki jakoby po aksamicie, a gładziutki, gdyby stal polerowana.

— Janina jest czarującą, że się konkurenta pozbyła, poszepnęła pani Gromontowska, zachwycona siostrzanką męża, a pani Siewońska już i nie wiedziała co jéj odpowiedzieć na to.

Długo w noc matka z córką różnych sobie jeszcze udzielały uwag, i troszczyły się o przyszłą dolę Janiny.

Dnia drugiego po objedzie państwo Gromontowscy odjechali, a panie z Jodłowca odprowadziły ich do dworca kolei żelaznéj.

III

All bright hopes and hues of day
Have faded into twilight grey.
Christian Year.

Na werandzie siedziała Janina z towarzystwem swojem. Były zajęte robótkami, ale raz po raz, to Julja, to Janina, coś przeczytała głośno.

Weranda była dość obszerna. Panie siedziały przy jednym stoliku, a na drugim służba zastawiała przybory do herbaty.

Po niższym tarasie przechodziła właśnie dziewczynka, mogąca liczyć lat dziesięć: trzymała w ręku torebkę, a na główce miała okrągły kapelusz słomkowy.

— Wszakżeż to jest Karolka Zawilskich? — zapytała Janina wskazując dziewczątko.

— Tak to ona, odrzekła Julja:

— O, mój Boże! — zawołała młoda dziedziczka, przykładając dłoń do czoła. Zapomniałam!.. Karolko! Karolko! — wołała stawając przy galerji, i batystową wionęła chusteczką.

Dzieweczka przystanęła i obróciła się.

— Chodź tu! Chodź, Karolko!... Zapomniałam zupełnie. O, jakaż ja jestem! — wyrzucała sobie Janina, zasiadając znowu fotelik.

— O czemże zapomniałaś? — pytała pani Siewońska.

— Chcę Karolkę oddać na pensją, a zapomniałam o tém zupełnie.

— Zawsze to przecie dopiero od ś. Michała.

(d c n)